Nr. 185 We Lwowie — Środa 6 Lipca 1898. Rok XXXVIII.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d 5 lipca.

Przed tygodniem donieśliśmy już, iż prasa berlińska z okazyi artykułu jednego z pism czeskich, zachęcającego lekarzy czeskich do wzięcia udziału w zjeździe lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu, wszczęła akcyę przeciw temu zjazdowi. Prasa berlińska sposobność do ataku przeciw Polakom, zachowującym się pod zaborem pruskim więcej niż zupełnie spokojnie, w lot chwyta i rozdmuchiwa ją do niebywałych rozmiarów. To też za bismarkowskiemi *Hamburger Nachrichten* pogoniły w pędy *National Ztg.*, *Koeln. Ztg.*, *Voss. Ztg.* itd., każda z nich pouczając władzę co ma uczynić, aby zapobiedz tej przygotowanej „demonstracyi politycznej“. *Koelnische Ztg.* dała tej treści radę rządowi pruskiemu: „Nie wątpimy ani na chwilę, że wobec takich stosunków, każdy uczestnik nie pruski, skoro przekroczy granice rzeszy, niedwuznacznie zostanie poinformowanym, że tu jest zbytecznym i że jego ściślejsza ojczyzna musi pozostać polem do podszczuwań, zagrażających pokojowi. Panowie lekarze z Galicyi i Czech najlepiej zrobią, jeżeli spokojnie pozostaną w domu. Grzecznie ale stanowczo prosimy ich o to.“

I radę tę władze niemieckie sobie przyswoiły, bo oto, jak donosi telegram z Poznania, prezes rejencyi tamtejszej oświadczył przewodniczącemu zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, że udział obcokrajowców w zjeździe tym ze względów ogólno policyjnych nie jest dozwolony i że każdy obcokrajowiec, któryby na ten zjazd przybył, uważany będzie za zbytecznego i przy pomocy policyjnych środków zostanie przymusowo wydalony.

Czytając to zarządzenie p. prezydenta rejencyi poznańskiej ma się uczucie, że po raz drugi czyta się wywody *Koeln. Ztg.*

W poniedziałek 4 bm. zebrał się na nowo parlament włoski, któremu przedstawił się nowy gabinet jen. Pelloux. Deklaracya rządowa, przedłożona Izbie zaznacza, iż rząd postawił sobie za zadanie bezwarunkowo utrzymać porządek, ochronić istniejące urządzenia i społeczeństwo, uspokoić umysły, na wewnątrz, a na zewnątrz utrzymać pokój i najlepsze stosunki względem wszystkich państw zaprzyjaźnionych i sprzymierzonych. Dalej deklaracya oświadcza, iż rząd poświęci z troskliwością swą uwagę polepszeniu stosunków ekonomicznych i finansowych kraju, jak również ciężkiemu położeniu, w jakiem się znajduje ludność. Pierwszem zadaniem rządu będzie wynaleść środki, aby za pomocą odpowiadających celowi zarządzeń i przez racyonalne rozwinięcie publicznej i prywatnej działalności zmniejszyć nędzę, która w wielu miejscach była pretekstem do ostatnich zaburzeń i która w rzeczywistości istnieje i ogólnie jest uznana. Stanie się to bez naruszenia równowagi budżetu. Politycznym programem rządu jest: praca, spokój, sprawiedliwość i obrona kraju. W końcu Pelloux oświadczył, iż ma zamiar przedłożyć następujące projekty ustaw: ratyfikacyę stanu oblężenia, przymus pobytu, prawo administracyjnego odroczenia wyborów, militaryzacyę personalu kolei żelaznych. Obiecał program swój przedstawić w konkretnej formie i przedłożyć Izbie szereg projektów do ustaw w listopadzie. Będzie usiłował ograniczyć rozległość terytoryum, pozostającego pod prawem o stanie oblężenia.

Dwudniowa bitwa.

Lwów d. 5 lipca.

Przez piątek i sobotę ubiegłego tygodnia przypuszczali Amerykanie na Kubie nieustanne gwałtowne szturmy do Santiaga, chcąc je zająć i tym sposobem we dwa ognie wziąć flotę Cervery, stojącą w porcie na kotwicy. Gdyby się to im było udało, w takim razie nie byliby się wprawdzie stali zaraz panami Kuby, na której po za Santiagiem stoi kilkadziesiąt tysięcy bitnego żołnierza hiszpańskiego, ale byliby prawdopodobnie doszczętnie już zniszczyli flotę hiszpańską tak, że wojna odtąd zmieniłaby się była w czysto lądową. Powzięty plan nie udał się Amerykanom, bo jak ostatnie telegramy donoszą, w poniedziałek mieli Hiszpanie jeszcze w swoich ręku Santiago. Natomiast skutek, do jakiego dążyli, podobno osiągnęli, bo jak również ostatnie telegramy, niezbyt jednak dokładnie donoszą, floty Cervery już nie ma na powierzchni morza. Zginęła podobno tak, że tylko jeden jedyny admiralski statek „Vizcaya“ ocalał i dostał się w ręce amerykańskie. Sam nawet Cervera ma być ranionym, albo się dostał do niewoli.

Dwudniowa bitwa pod Santiagiem była bardzo krwawą, a sami nawet Amerykanie przyznają, że Hiszpanie zacięcie się bronili, drogo sprzedawali każdą piędź ziemi, cofali się do miasta w zupełnym porządku i ostatecznie utrzymali się w posiadaniu Santiaga. Generał Shafter dopiął tylko części swego zadania, bo zdołał jedynie wyparować Hiszpanów z podmiejskich pozycyi, a i to mimo znacznych strat zadanych Hiszpanom lewe skrzydło amerykańskie nie zdołało zająć Aguadoresu. Generał Duffield z dywizyą swoją nie mógł przejść rzeki, na której Hiszpanie most zburzyli. To też z konieczności musiał się cofnąć do Juragui, skąd atak wyszedł.

Telegramy, wysłane w pierwszej chwili po bitwie, a nawet w ciągu niej, a zatem niezbyt pewne, podają cyfrę wziętych do niewoli Hiszpanów na 2.000 ludzi, co się nie zgadza z wiadomościami hiszpańskiemi, wedle których ogółem w Santiagu było 5.000 wojska, a z tego 3.000 zostały nad brzegiem portu i w samem mieście dla jego obrony, a do boju pod miastem mogło wyruszyć tylko 2.000 ludzi. Oprócz tego mieliby Hiszpanie stracić 1.000 ludzi w zabitych lub rannych. Cyfry te choć przeczą im telegramy hiszpańskie, nabierają dziś prawdopodobieństwa przez to, że gdyby istotnie Hiszpanie zatrzymali jeszcze dotąd Santiago i mieli je obsadzone trzema tysiącami żołnierza, to nie byłoby powodu, dlaczegoby Cervera koniecznie musiał wyjeżdżać z portu i narażać się na nierówną walkę z flotą Sampsona.

Widać tedy, że Hiszpanie w Santjagu do nogi prawie zostali wybici, że Amerykanie jedynie tylko dzięki jakiemuś przypadkowi nie zajęli miasta i że Cervera, wiedząc o tym beznadziejnym stanie załogi Santjaga, a nie chcąc się narażać na strzały z dwóch stron widział się zniewolonym wypłynąć na pełne morze i w rozpaczliwym kroku szukał ocalenia honoru.

Po stronie amerykańskiej padło przeszło tysiąc ludzi, a niektóre oddziały utraciły wszystkich oficerów i wyższych dowódców.

Wiadomości hiszpańskie ograniczają się tylko tem, że Amerykanie mieli olbrzymią przewagę liczebną. Na szczegół ten kładą telegramy wielki nacisk, widocznie zatem, że ci co telegrafowali mieli zamiar zapomocą niego osłabić wrażenie klęski hiszpańskiej. Otóż wałów podmiejskich Santjaga miało bronić tylko 2.000 Hiszpanów, a do szturmu szło 17.000 Amerykanów i 5.000 powstańców pod ochroną ognia z 80 dział polowych. Raniony jest pułkownik Ordonez, już raz przed kilku tygodniami dosięgnięty przez pocisk amerykański podczas ostrzeliwania portowego fortu El Morro. Dalej ranni są dwaj adjutanci generała Linaresa, który sam otrzymał ciężką ranę w lewą pierś i zdał dowództwo generałowi Toralowi.

Najzacięciej walczono ... El Ganeyu, którego bronił generał Cararey na czele czterech kompanij. Oddział został zdziesiątkowany, sam nawet Cararey miał poledz, ale reszta w porządku cofnęła się do miasta.

Urzędowy telegram marszałka Blanci z Hawany donosi tyle tylko, że w piątek w południe po gwałtownym szturmie i zaciętej trzygodzinnej obronie, Amerykanie zdołali zająć wysuniętą pozycyę Comas Sanjuan, skąd uratowano działa, ale gdzie też połowa załogi stała się już niezdolną do walki. Ciężko raniony generał Linares zdał komendę generałowi Toralowi.

Również w piątek przed południem zaatakowali Amerykanie przeważającemi siłami El Ganey, ale ich odparł generał Cararey. Wieczorem w piątek zaczął się na nowo szturm na El Ganey i pozostał nierozstrzygnięty. Ani kolumna Escarii ani Parejy nie zdołała się przedrzeć do Santjaga.

Relacyj hiszpańskich o wyniku sobotniej walki dotąd nie ma, a wedle amerykańskich, niewiadomo o ile prawdziwych, zdawało się zrazu, że Shafter cofnie się do Juragui a nawet na pokład statków. Szturm trwał w sobotę od południa do wieczora i w rezultacie tyle strat przyniósł Amerykanom, że wobec nich, cofnięcia się Hiszpanów do miasta nie można było uważać za zwycięstwo.

Równocześnie z morza ostrzeliwała flota forty portowe i wedle jej doniesień działa amerykańskie miały sprawić znaczne spustoszenia w forcie El Morro. Mimo to hiszpańskie działa forteczne, jakkolwiek miały wogóle odpowiadać słabo, to przecież utrzymywały ogień jeszcze wtedy nawet, gdy już flota Sampsona umilkła.

Wieczorem w sobotę na całej linii lądowego boju znacznie osłabł ogień, bo już Amerykanom siły ustawały i trzeba było dać żołnierzowi po nadzwyczajnych dwudniowych trudach chwilę odpoczynku.

Przez ten czas zajęto się raczej umacnianiem wałów na zdobytych pozycyach. Po stronie hiszpańskiej dowodzili generałowie Linares, Aldeo i podobno nawet Pando, po stronie amerykańskiej Shafter, Kent i Wood.

Flota usiłowała w sobotę także przedostać się do portu, ale Cervera nie dał się ubiec i musiała się cofnąć.

W sobotę również ponieśli mniejsze porażki Amerykanie na Kubie pod Tayabacanem, Punta el Ganeyem i Tanasem, a pod Manzanillem rozpoczęły ląd ostrzeliwać trzy statki wojenne amerykańskie i nawet miało się im udać zniszczyć dwa statki hiszpańskie.

Ściśle rzeczy biorąc w dwudniowej bitwie pod Santiagiem z d. 1 i 2 bm. poniósł Shafter klęskę, a w najlepszym razie bój pozostał nierozstrzygniętym, tajemnicą jest tedy, jakim sposobem i dlaczego doszło w niedzielę do zagłady całej floty Cervery. Jeżeli zagłada ta jest prawdą, a zdaje się nią być, bo i londyńskie neutralne telegramy ją potwierdzają, to Sampson i Shafter mogą się chlubić wielkim sukcesem odniesionym nad Hiszpanami, wobec którego słowa Sagasty, jakie miał wyrzec do dziennikarzy, że i teraz nawet pod żadnym warunkiem Hiszpania o pokój prosić nie będzie, wyglądają na pyszałkowate samochwalstwo.

Absolutyzm z listkiem figowym.

Lwów d. 5 lipca.

Z powodu ogłoszonego drogą rozporządzenia cesarskiego na podstawie § 14 konstytucyi prowizoryum budżetowego na drugie półrocze bieżącego roku, jako też upoważnienie ministra skarbu, aby na nagłe inwestycye użył 20 milionów — rozmaite pisma zajmują się znaczeniem § 14.

Półurzędowy węgierski *Pester Lloyd* w dłuższym artykule wywodzi, że § 14 konstytucyi grudniowej jest mniej więcej powtórzeniem § 13 dawniejszej konstytucyi lutowej, który zwano „grobem konstytucyi.“ Z rozwojem atoli parlamentaryzmu zamiast wzrostu obawy przed użyciem § 14, obawa ta się zmniejszyła i dziś — pozornie przynajmniej tak wygląda — nikomu nic na tem nie zależy czy ustawa jakaś drogą parlamentarną przychodzi do skutku czy drogą § 14, owej fikcyi parlamentaryzmu.

Także p. Tad. Smarzewski zajmuje się tą sprawą w ostatnim numerze petersburskiego *Kraju*. Niektóre jego uwagi są tak trafne, że warto je powtórzyć. Pisze on:

Cesarz Franciszek Józef widział w swem życiu wiele. Ci, co znają dwór austryacki, mówią, że znajomość ludzi, jakiej nabrał w ciągu półwiekowego panowania, wyrobiła w nim niesłychaną dla nich pogardę. Sprawdzić to trudno. W każdym razie przyznać trzeba, że długie życie dało mu możność przyjrzenia się z wysokości ułomnościom i słabościom, nauczyło go też nie dziwić się wielu rzeczom, na które nie był przygotowany.

Kiedy był młodzieńcem, powiadano mu, że tron jego przodków stoi silnie i niezachwianie, bo na stopniach czuwają wierni stróże państwa, których ramię odeprze wszelkie zamachy. Epoka, w której odbierał rządy z rąk stryja, przekonała go, że to, co miało być niewzruszone i nieugięte, rozprysnęło się przy pierwszem wstrząśnieniu. Niebawem ujrzał rzecz, która mu się wydała dziwniejszą. Ujrzał, że są ludzie, umiejący dochować wiary sprawie nieszczęśliwej i nie drgnąć nawet pod szubienicą, a ludzi tych widział w obozie swych przeciwników, w obozie, który od dziecka kazano mu nienawidzieć.

Jeżeli lubi rozpamiętywać różne okresy swego życia, ma się nad czem zadumać. Przypominają mu się ludzie, których stryj jego obsypywał łaskami, a którzy, wzgardziwszy świetnością dworu, poszli dzielić dolę i niedolę z współbraćmi; przypomina sobie, jak ludy odpłacały niektórym z nich za poświęcenie, wlokąc ich pod pręgierz, jako zdrajców; przypomina sobie także, jak złamany przeciwnościami, musiał wyciągać dłoń monarszą do zgody z tymi, którzy podnosili niegdyś rękę, by mu koronę zedrzeć z głowy. Ileż goryczy, ileż rozczarowań, ileż zniechęcenia musiało się nagromadzić w tej duszy po tylu przejściach.

Los, który wszystkim niesie niespodzianki w zanadrzu, zgotował mu na starość widowisko, na które nie był przygotowany. Nie wzbudziło ono w duszy ukoronowanego starca szacunku dla poddanych.

Ci, co go wychowali, tłómaczyli mu, że ludom nie trzeba dawać wolności, bo użyją

11

Wśród Łap Polipa.

1864—1874.

POWIEŚĆ

WINCENTEGO Hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

— Widziałeś pan jak nam lord podziękował? — spytał Kiślarskiego, wzburzony Żurawski.

— Sam pan to w siebie wpierasz, żeś tu przyjechał przez współczucie. Przyjechałeś przez ciekawość.

Pan Hamilkar znów znacząco objął wzrokiem Witolda. Cóż to za djabeł — myślał — co mówi, co myśli? U nas w obywatelstwie nie ma tego zwyczaju. Cóż to za obywatel?

Zaczął mu być on podejrzanym.

Jasność robiła się coraz ciemniejszą od wschodu, niebo zaczęło się powoli złocić, chłód poranku sierpniowego zwyciężał rozpaloną jeszcze atmosferę. Wszyscy czuli ogarniającą ich senność, na placu pozostawały niedobitki tej nocy.

Odjeżdżającego prezesa odprowadzał lord Łukomski do powozu i mówił do Witolda, przypominając sobie, że ma córkę ośmnastoletnią, a że Witold jest faworytem pana Starej wsi.

— Stałem się od niedawna pańskim sąsiadem, moj majątek ma figurę polipa o sześciu nogach. Otóż jedna z tych nóg była krótszą, wydłużyłem ją dokupując Wólkę Ogińską. W ten sposób podszedłem pod sam Ogińsk. Jesteśmy zatem sąsiadami. Starym więc zwyczajem... spodziewam się, że nieraz będę miał przyjemność widzieć pana w Szamotułach.

— Jakkolwiek jestem pańskim sąsiadem — odparł Kiślarski — zdaje mi się, że te Szamotuły są wściekle odemnie daleko.

— Tak daleko, jak długiemi są nogi mojego polipa. Najdłuższa ma sześć mil, ale ta, która podchodzi pod Oginin ma tylko cztery.

— Na miłość Boga! — zawołał Kiślarski — niechże panu kiedy na myśl nie przyjdzie wydłużać jej kosztem Oginina

Wsiedli do powozu i pożegnawszy się ruszyli.

Prezes jął mówić:

— Czasem mu się uda prawdę powiedzieć, temu Łukomskiemu. Ta jego fortuna ze swojemi sześcioma nogami to prawdziwy polip w naszej zacnej spokojnej starej okolicy... Ty się miej na baczności, bo jeżeli ta łapa ma tylko cztery mile długości to on sobie już dziś na Ogininie ostrzy zęby... Dopóki był moją własnością — westchnął i dodał — ja byłem sobie takim polipem, ale bez łap... Ignąłem tylko do niej, do tej ziemi jak wesz...

Umilkł i drzemał już dalej kołysany ruchem powozu. A Witold rozmyślał nad tem co widział i słyszał. Ta okolica zaczynała mu się koloryzować światełkami i cieniami i to niezmierną ich, jakby na nowej szkoły obrazie, mocą i siłą, rożnorodnością i nawet jaskrawością.

III.

Był to dzień zebrania rolniczego u Świeżodatskich.

Hrabia Roman wściekły był dnia tego co mu się zresztą ciągle zdarzało. Będąc młodym, bo liczył lat dwadzieścia i pięć, pan możny jedynak, posiadacz dużej fortuny już od dnia swej pełnoletności nie znosił najmniejszej przeciwności.

Syn niemki, a raczej prusaczki, wychowanej w Niemczech i uczeń szkół rolniczych pruskich obdarzony charakterem wyjatkowo despotycznym, objąwszy fortunę, postanowił wprowadzić na niej meklemburską kulturę i subordynacyę pruskiej armii i porządek. W Królestwie naturalnie, na tej niwie spotykał same trudności, bo żył w społeczeństwie opartem od wieków na nieposłuszeństwie i bezładzie, a wybujałem w samowoli i fantazyi. Przytem hrabia, jak wszyscy potomkowie świeżych rodzin arystokratycznych, miał przesadne pojęcia o świetności swego domu, którzy zresztą wydobywszy się z pomroki, dzięki jakiejś kreowanej przez Stanisława Augusta kasztelanii, miał jako jedyną illustracyą rodu senatora z czasów cara Mikołaja.

Z temi illustracyami nie mógł on w kraju zająć, ani w powiecie stanowiska jakiego pożądała jego ambicya.

Nie mógł tego zrozumieć hrabia, ożywiony może najlepszemi chęciami i szamotał się jak ryba w sieci, w nierozumiałych dlań oczkach niewodu, to jest krajowych odwiecznych stosunków. Stąd więc miał powody niezadowolenia, które zbytnio brał do serca które młodego, pełnego sił poprostu zjadały. Chciałby był wszystko według siebie nagiąć i przystroić do swoich postulatów, a wszystko stawiało opór i nie dało się ani zginać, a tembardziej łamać.

Począwszy od fornala, a skończywszy na sąsiedzie jak Spicimir, który poprostu sobie wziął za zadanie życia w Spicimirze drażnić hrabiego, wszyscy stawali dęba, gdy chodziło mu o przeprowadzenie postulatów, jakie za dobre i szlachetne uważał.

Stąd rwała się ta robota hrabiego Romana, może i więcej dodatnich mająca pierwiastków niż ogółem sądzono.

Jak fornale nie chcieli przyjmować czynnego udziału w straży ogniowej i uchylali się jak mogli od karkołomnych ćwiczeń, tak sąsiedzi nie wszyscy poddawali się pod rygor wielkopańskich fumów, zachceń Świeżodatskich.

Jeżeli pierwsze irytowało tylko hrabiego Romana, to drugie pogrążało w nerwowość i hrabinę Waleryę, z domu księżniczkę Trzy Trąby.

Nie byłaby ona Trzytrąbianką by nie wznieść do Gawronińskiego pałacu tych pierwiastków, które z jej familii nie zdołały wyrobić mimo czterech wieków pierwszego w Polsce stanowiska popularnego i narodowego rodu.

Trzytrąbianka nie mogła się połapać w obywatelskiej atmosferze Królestwa, indywidualnej w całej Polsce, nawskróś odrębnej, silnie demokratycznej i nie mającej w tym kącie kraju tych tradycyj dawnej szlacheckiej dla panów uległości, bo może we krwi sąsiadów, pierwiastków jej brakło.

Ale ani hrabia Roman, ani jego żona nie byli dość inteligentni i filozoficzni, by zrozumieć genezę swego niepowodzenia na arenie działalności społecznej.

Szamotali się więc, przypisując przyczyny swych życiowych katastrof i potknięć jednostkom, których nienawiścią i zajadłą walką z nimi się bawili zaspakajając w ten sposób jednoniemiecki zmysł porządku i subordynacyi, urosłej na tle wrodzonego despotyzmu, drugie zaś Trzytrąbianki pierwiastek pychy i dumy, który protoplastę tego rodu zrobił słynnym z lekceważenia i pogardy, łaszczącej się do pańskiej ręki, szlachty.

(C. d. n.)

jej na złe. W przekonaniu tem próbował rządzić państwem. I oto coraz częściej spotykał w swem otoczeniu ludzi innych, którzy go przekonywali, że powinien wyrzec się tamtych nauk. Dowodzono mu, że narody mają z natury skłonności dobre, że namiętności, któremi się unoszą, wywołali ci, co z systemu absolutnego osobiste ciągną zyski, i że nadanie ludom swobód zapewni Austryi długi okres pomyślności, spokoju wewnętrznego i miłości bratniej. Niewola uczy nienawidzieć; obdarzone swobodą, nauczą się plemiona austryackie żyć z sobą w zgodzie.

Wiele zmieniło się od owego czasu, aż nareszcie stała się rzecz, która na usta osiwiałego cesarza, oswojonego z wrażeniami i przyjmującego je spokojnie, mogła przecież wywołać uśmiech ironii.

Dziś Austrya rządzona jest znowu autokratycznie. Hr. Thun wydobył z ukrycia zakurzony i zardzewiały paragraf czternasty, pozwalający ministrowi w razie potrzeby obchodzić się bez parlamentu, i używa go, nie żenując się wcale. A ludy? Ludy obrzydziły sobie do tego stopnia wspólne pożycie w parlamencie, iż rozejście się tego ciała powitały z uczuciem cichego zadowolenia. W tej chwili nie ma ani jednego stronnictwa, któreby naprawdę gniewało się o to faktyczne ograniczenie praw ludu. Czech z Niemcem gotowi walczyć na pięści o każdą tablicę na gmachu urzędowym, o każdy przecinek w nowym projekcie do prawa. Żaden z nich nie zrywa się dziś jednak do obrony tych wspólnych praw, do których niegdyś wszystkie ludy wzdychały. Skoro swobody konstytucyjne nie mogą służyć mnie wyłącznie, ze szkodą dla ciebie, niech lepiej nie służą ani mnie, ani tobie. — Oto wspólne hasło zapaśników.

Dobrze to jest zachowywać w czasach, gdy nam się powodzi, skromne sprzęty, przypominające dawne ubóstwo. Gdy koło fortuny zrobi parę obrotów, mogą nam się jeszcze przydać. Takim właśnie sprzętem jest dla ludów austryackich paragraf czternasty. Ci, których ojcowie skruszyli lat temu pięćdziesiąt posąg pogańskiego bożka, składają dziś sami pogańskie ofiary. Paragraf czternasty przydał się. Gdzież się podziały czasy, w których wyobrażano sobie, że chrzest wolności zmywa dusze nienawiści i bratobójcze popędy? Zawziętość nigdy nie doszła do tego stopnia, co dzisiaj. W jednem tylko zgadzają się wszyscy: wszyscy uciekają się pod opiekę artykułu czternastego, jako pod puklerz niezłomny.

Ta abnegacya ludów, wycieńczonych walką, to pogardliwe wyrzeczenie się praw, okupionych tylu ofiarami, to zwątpienie o możności pogodzenia się na arenie parlamentarnej, są to wszystko objawy, które sytuacyę dzisiejszą w Austryi czynią momentem, zasługującym na zaznaczenie w rocznikach ludzkości.

Wiele rozprawiano już o upadku parlamentaryzmu w Europie. To, co widzimy w Austryi, jest nową fazą w tym ogólnym procesie próchnienia i rozkładu. W zamęcie, jaki ogarnął to państwo, znika na pierwszy rzut oka doniosłość tej niezwykłej przemiany pojęć, a nawet instynktów politycznych. Warto jednak wydobyć to zjawisko z chaosu, jaki je otacza i skupić na niem uwagę. W czasach dzisiejszych nie mamy sposobności obserwować go w każdem państwie.

W przeszłym tygodniu ucieszyli Wiedeńczycy swego cesarza niespowszednią manifestacyą. Dziatwa szkolna wszystkich dzielnic stolicy, uszykowana w kolumnę olbrzymią, wyruszyła do zamku cesarskiego, by uczcić monarchę okrzykiem. Tron dla cesarza wzniesiono przed bramą zamkową, skąd widzieć można wychylającą się z pomiędzy innych gmachów opustoszałą kolumnadę parlamentu. Krocie ludności wyległy na ulice, by patrzeć na tę uroczystość, a wśród radośniej wrzawy głosów dziecięcych zapomniano o tem, że tuż obok stoi opróżniony pałac ciała prawodawczego, jako zimny i milczący pomnik marzeń i ideałów, jako skamieniała pozostałość epoki, w której nie powołuje się na artykuł czternasty.

Franciszek Józef patrzył z upodobaniem na tysiące jasnych i ciemnych główek, a gdy przypadkiem wzrok jego padł na greckie linie parlamentu, zwracał go znowu z pobłażaniem na uszczęśliwiony tłum Wiedeńczyków. Franciszek-Józef zna ludność stolicy. Wie, że do szczęścia wystarcza jej burmistrz antysemita, i że parlament, w którym ludy słowiańskie mogą z Niemcami iść o lepsze, jest dla niej gratem zbytecznym.

Ale Franciszek-Józef zna także dzieje swych przodków. Wie on, że niegdyś przed wiekami, kiedy z wolą tłumów nikt się jeszcze nie liczył, wolę jego pradziadów krępowały sejmy i zjazdy szlacheckie. O każdy grosz na obronę granic od Turków, o każdego żołnierza na wyprawę do Włoch lub Flandryi trzeba się było targować ze stanami austryackimi. Duma arcyksiążęca i cesarska ścierała się z butą szlachecką.

W walkach i niesnaskach domowych, w zaślepieniu i uporze zmarnowały rody szlacheckie swój wpływ i znaczenie. Wojny religijne wieku XVII starły jej dawną potęgę do reszty. Panujący stał się prawdziwym władcą swych ziem dziedzicznych, a dla państw zaczął się okres oświeconego absolutyzmu, w którym wola monarchy oznaczała cenę żywności i liczbę świec, zapalanych przy mszy na ołtarzu.

Tymczasem stan trzeci zapragnął praw, o które już dla siebie nie śmieli dopominać się potomkowie dawnych rycerzy. Łup zdobyty niegdyś na szlachcie, trzeba było wydać mieszczaństwu.

Ludy austryackie nie zrzekły się dotychczas praw konstytucyjnych, przestały je tylko szanować. Czyżby sprawy miały w tym kierunku posunąć się dalej? Dziś nie jest Austrya jedynem państwem, nasuwającem myśli podobne. Gdzieindziej sarkanie na parlamentaryzm odzywa się także głośno. Nigdzie jednak nie wyłamano się tak, jak w Austryi, z pod jarzma obowiązków sejmowych. Nie każdy naród obdarzyła Opatrzność artykułem czternastym.

Byłoby to zaiste szczególną igraszką historyi, gdyby koła społeczne, przodujące dziś ludom austryackim, zużyły się i ubezwładniły w walkach narodowych tak samo, jak się niegdyś wycieńczyła i przetrzebiła dawna szlachta w wojnie trzydziestoletniej, — gdyby bezsilne jak ona, wypuściły z rąk władzę, której się tak łakomie napierały. Tylko, że dalsze następstwa byłyby tym razem inne.

Wówczas potrzeba było długiego czasu, zanim dojrzało społeczeństwo, które już nie w imię przywilejów szlacheckich, ale w imię praw całego narodu dopomniało się o reformy w ustroju państwa. Dziś nie trzebaby czekać tak długo. Spadkobiercy dzisiejszej inteligencyi zgłaszają się po spuściznę jeszcze przed pogrzebem. Proletaryat wierzy jeszcze w głosowanie powszechne i spodziewa się cudów.

Franciszek Józef wie o tem, ale jak przystało na doświadczonego w bojach weterana, nie przejmuje się tem zbytecznie. Miał dosyć kłopotu z dwoma pokoleniami; niech kiedyś następca jego próbuje sił swych w zapasach z pokoleniem, które teraz właśnie tak raźno i składnie maszerowało przed namiotem cesarskim.

Ojcowie przysięgali niegdyś, że na łonie wolności ludzkość cała się zbrata. Synowie śmieją się dzisiaj z tej przysięgi. Czyż można się dziwić tym, którzy lękają się przepowiadać, z czego szydzić wnuki kiedyś będą?

Burne Jones.

(*Nt.*) W ciągu trzech niespełna lat Anglia straciła trzech najznakomitszych swych malarzy z pomiędzy czterech, którzy stanowili jej chlubę. Żyje już jeden tylko i to właśnie latami najstarszy Watts, a zmarli jeden po drugim najprzód lord Leighton, następnie sir John Millais i wreszcie obecnie d. 18 czerwca sir Edward Burne-Jones. Wiedzieliśmy, że zdrowie jego od kilku miesięcy szwankowało, ale tylko najbliższe jego otoczenie wiedziało, że było zrujnowane do szczętu. Wiadomość o jego zgonie spadła jak grom nietylko na świat artystyczny, który od dawna oddał hołd jego wielkości, ale i na społeczność znającą jego geniusz wysoce oryginalny.

Edward Burne-Jones urodził się w prozaicznym Birminghamie w 1833 r. Należąc do zamożnej mieszczańskiej rodziny otrzymał staranne wykształcenie i posłany został na uniwersytet do Oxfordu z zamiarem wstąpienia do szeregów duchowieństwa angielskiego. Zamiast studyować teologię, rzucił się do poezyi i do rysunku. Mając za towarzysza Williama Morrisa, poetę i wszechstronnego artystę dekoracyjnego, utwierdził się w tych dążnościach, a poznawszy po przybyciu do Londynu dla kształcenia się w sztuce genialnego przywódcę szkoły, a raczej grupy prerafaelitów D. G. Rosettiego znalazł w nim swego mistrza i artystyczny ideał. Pozostał mu wiernym w ciągu całego swego zawodu artystycznego.

Oryginalność jego jako artysty tłómaczy się tą okolicznością, że nie uczył się regularnie w żadnej szkole, że był samoukiem, jeżeli tak powiedzieć można. Wykształcony literacko, nie posiadał techniki malarskiej i musiał zwalczyć tysiące przeszkód na tej drodze do ideału, który się poetycznemu jego umysłowi narzucił. Rysunek, w którym w ostatnich latach dopiero celował, przez długie lata szwankował, a jego koloryt zimny, chociaż intensywny i bogaty, był osobistym jego wynalazkiem, niezaprzeczenie.

Można technice Burne-Jones'a robić rozmaite zarzuty, można nie lubować się w jego stylu i w manierze, w którą popadał, ale niepodobna zaprzeczyć, że był on artystą potężnej oryginalności. Włoscy wcześni mistrze, Mantegna, Carpuccio a przedewszystkiem Botticelli skrystalizowali w jego pojęciu najczystsze plastyczne piękno; po swojemu usiłował zlać je w jedną całość ze swym angielskim neogotyzmem. Nic dziwnego, że te pierwiastki całkiem innej natury, po raz pierwszy stanąwszy przed publicznością, zastały ją nieprzygotowaną. Jeżeli Rosetti i Holman Hunt, jeżeli Madox Browne wywoływali pośmiewisko tłumu, a byli pogardliwie traktowani przez długie lata przez Akademię, to los ten przypadł jeszcze bardziej jemu w udziale. Ani na chwilę nie zbaczając ze swej drogi, podtrzymywany przez takich artystów jak Rosetti, jak William Morris i taką powagę krytyczną, jak John Ruskin, szedł wytrwale po drodze, którą sobie nakreślił. Pracował usilnie, między innemi nad witrażami, do których rysując plany, rysunek swój uzupełnił i nad kartonami do ściennych tkanin swego przyjaciela Morrisa.

Te samotne prace na uboczu, o których nie wiedziała szeroka publiczność, trwały jakie lat dwadzieścia. Trzeba było organizacyi galeryi Groswenor, będącej rodzajem salonu *de refusés* akademii w 1877 r., ażeby naraz talent twórczy Burne-Jonesa narzucił się światu. Odtąd stanowisko jego ustalało się i rosło. Raz po raz ten wielki romantyk stawiał przed publicznością swe utwory, gdzie tajemniczy czas legend średniowiecznych albo mitologicznych alegoryj, stanowił osnowę, której raz na zawsze pozostał wiernym. Jeżeli się jego utwory mierzy skalą rzeczywistego świata, to trzeba przyznać, że ani takiej wegetacyi, ani takich zamczysk znaleźć nie można i nieledwieby się powiedzieć chciało, że nie ma takich ludzi, ale gdy się na ten świat — który jego paleta do bytu powołała — patrzy, jak na twór fantazyi, jak na lotne widziadła, ukazujące się przed wyobraźnią poety mistyka, to trzeba przyznać, że jest w nich czar zaklęty, któremu oprzeć się niepodobna.

Takie obrazy, jak „Merleu“ albo „Pan i Circe“ albo „Dzikie Róże“ „Złote schody“ „Miłość pielgrzyma“ i nakoniec uroczo piękny „Chant d'Amour“ który niedawno na licytacyi publicznej sprzedany został wraz ze „Zwierciadłem Wenery“ za przeszło 9.000 ft. st. są arcydziełami. Chętnie przyznajemy, że typy stwarzane przez artystę grzeszyły jednostajnością, ale podziwiać trzeba niewyczerpaną rozmaitość drugorzędnych motywów i akcesoryów. Nie łatwo znaleźć wyobraźnię równie bujną, równie bogatą, chociaż płynącą zawsze z jednego i tego samego źródła.

Piszący przyznaje, że mu trzeba było dużo czasu, aby ocenić jak należy ascetyczną piękność tych obrazów i odczuć powab tego zimnego kolorytu, na który nieledwie dwie tylko składały się barwy: zielona i niebieska. Ale gdy raz wniknęło się w ducha tego artysty melancholijnego i gdy się na jego technikę spoglądało ze stanowiska malarstwa dekoracyjnego, nie można było nie uznać, że się tu miało do czynienia z potężnym talentem, nawskróś oryginalnym, jedynym.

Z izby sądowej.

(*Zawalenie się mostu na Kosaczówce*).

Kołomyja 5 lipca.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zaczęło się przesłuchiwanie oskarżonych, którzy zaprzeczają swojej winie. Weliński dowodził, iż na stacyi kołomyjskiej wcale nie mógł się domyśleć, iż burza i jej skutki tak są groźne, aby nie można było puścić pociągu. Po zeznaniach Babijowa, który się broni tem, iż po prostu fizycznem jest niepodobieństwem wypełnić wszystkie przepisy służby nadzorczej nad torem, wyjedzie sądowa komisya na tor i przekona się naocznie o prawdzie tego twierdzenia.

Na rozprawie zastępuje stanisławowską dyrekcyę kolei państwowych koncepista p. Sienkiewicz, strony zaś występujące z pretensyami o zwrot kosztów, spowodowanych katastrofą, adwokaci czerniowieccy dr. Wachtel, dr. Selcer i dr. Horn i adwokat wiedeński dr. Somary.

Oskarżony Weliński liczy lat 33, jest żonaty i ma troje dzieci. Podczas przesłuchania go okazuje się, że maszyniście rozbitego pociągu polecał baczyć na poprzedni pociąg towarowy, coby wskazywało, że Weliński miał niejakie wątpliwości co do bezpieczeństwa jazdy, a nie — jak się tłómaczy — że właśnie dlatego, iż żadne aparaty sygnałowe nie funkcyonowały, nic nie wiedział, co się po za stacyą działo.

Weliński nie umiał też powiedzieć, dlaczego pociąg ekspedyował z biura a nie osobiście z toru stacyjnego, a dobija go porównanie z panem Bugną, naczelnikiem stacyi tureckiej, który z powodu burzy wstrzymał pociąg towarowy, idący przed owym nieszczęsnym osobowym do Lwowa, i ktory konduktorowi tego towarowego pociągu Wiśniewskiemu wyraził zdziwienie swoje z powodu, że go mogli ze stacyi kołomyjskiej w taką burzę puścić.

Werner, żyd 49-letni, nadzorca toru, tłómaczył się, iż w czasie wypuszczenia fatalnego pociągu z Kołomyi dlatego tak mocno usnął, iż już od tygodnia był prawie bez przerwy w służbie i poprostu sił mu zabrakło, aby się oprzeć senności. Werner poruczył wprawdzie zastępstwo budnika Balewicza robotnikowi Babijowowi, co było wbrew instrukcyi, która przepisuje, aby zastępca miał te same kwalifikacye co budnik, ale twierdzi, że przed oddaniem toru Babijowowi, pouczył go o jego obowiązkach, a zresztą Babijow nie raz już do podobnego zastępstwa był używany.

Z interwencyi obrońcy dra Haczewskiego okazuje się przytem, że akty komisyi kolejowej która po katastofie badała stan toru i mostu, jaki był i jaki mógł być przed katastrofą, znajdują się w jakimś trybunale i że z tego powodu kwestyi tej dosyć ważnej dla obrony obwinionych nie można rozstrzygnąć. Dr. Haczewski pragnął zapomocą tych aktów dowieść, że przyczyną katastrofy była niedbała budowa mostu.

Po przesłuchaniu Babijowa, odczytał trybunał opinię rzeczoznawców kołomyjskich o przyczynach katastrofy.

We wtorek zaczęli zeznawać świadkowie, a wskutek sprzeczności w ich zeznaniach trybunał postanowił wezwać sędziego śledczego Gielitowicza.

KRONIKA.

Lwów dnia 5 Lipca.

Zapiski osobiste. P. Michał Chyliński, redaktor *Czasu* wyjechał na kilkotygodniowy pobyt do Zakopanego.

Jubileusz ks. arcyb. Issakowicza. Podkomitet jubileuszowy postanowił z okazyi uczczenia 50-letniego jubileuszu arcybiskupa ks. Issakowicza: 1) wybić medal w złocie, który jemu zostanie wręczony; takich samych medali pewna liczba zostanie wykonana w srebrze dla muzeów i zbiorów narodowych, tudzież w bronzie dla rozsprzedaży; 2) w dzień jubileuszu wręczony zostanie ks. arcybiskupowi adres hołdowniczy. Podkomitet wyraził także zapatrywanie, że reprezentacye miast w kraju, nadawaniem obywatelstwa honorowego uczczą zasługi czcigodnego jubilata.

Obiad. Z okazyi zaręczyn dra Witolda Korytowskiego, wiceprezydenta krajowej Dyrekcyi skarbu, z panną Wandą Zaborowską, grono bliższych przyjaciół urządziło wczoraj dla niego w Kasynie narodowem obiad, na który między innymi przybyli: namiestnik Leon hr. Piniński, marszałek Stanisław hr. Badeni, prezydent apelacyi dr. Tchórznicki, wiceprezydent Rady szkolnej dr. Bobrzyński, Adam hr. Gołuchowski itd. Pierwszy toast z życzeniami szczęścia dla kojarzącej się pary wzniósł namiestnik hr. Piniński, na co wiceprezydent Korytowski w gorących słowach z podziękowaniem odpowiedział, poczem wiceprezes kasyna Juliusz hr. Bielski wzniósł toast „kochajmy się“. Do panny Wandy Zaborowskiej wysłano telegram gratulacyjny z podpisami wszystkich obecnych.

W szkole wydz. żeńskiej PP. Benedyktynek orm. odbył się dnia 4 lipca br. doroczny popis uczenic poprzedzony uroczystem dziękczynnem nabożeństwem, na którem uczenice wystąpiły z chorągwią szkoły. Obecnością swoją zaszczycili zakład: ks. arcybiskup Issakowicz, panna ksieni, dalej inspektor okręgowy p. Tokarski, grono nauczycielskie tak duchowne jak i świeckie, jako też rodzice i krewni uczenic.

Uroczysty obchód przeplatany deklamacyami w języku polskim, niemieckim i francuskim i śpiewem, zakończony został mową jednej z uczenic, która w imieniu koleżanek podziękowała z pełnią czucia i wdzięczności za staranny kierunek naukowy i wychowawczy. Nie była to mowa pożegnalna jak co roku, bo wiele uczenic uczęszczać będzie dalej do tejże szkoły do kl. 9, która z rozpoczęciem roku szkolnego we wrześniu otwartą zostanie.

Następnie przemówił ks. arcybiskup który jak rokrocznie na tym uroczystym akcie obecnością i przemową swą rozgrzewał serca uczenic i grona naucz., zachęcając pierwsze do zastosowania w życiu prawd i nauk z zakładu wyniesionych, a zaznaczając z uznaniem pracę i staranie drugich około sumiennego i patryotycznego wychowania młodzieży ich pracy poruczonej i udzielił wszystkim arcypasterskiego błogosławieństwa. Potem przemówił p. inspektor Tokarski wyrażając zadowolenie i uznanie dla całego zakładu, zastosował swą dalszą przemowę do wiersza wypowiedzianego przez jedną z uczenic pt. „Łzy Jadwigi“, dając im królowę naszą za wzór, aby wstępowały w jej ślady i tak jak ona nie wahały się w danej chwili poświęcić za ojczyznę za wiarę chrześcijańską i za bliźnich.

W końcu zwiedzono wystawę robót ręcznych i rysunków w osobnej sali urządzoną. Mieściły się tam obok skromnych ściegów i cer, pracowite i ozdobne hafty na płótnie aksamicie i suknie, jako też starannie wykończone rysunki. Wystawa ta świadczy chlubnie o trudzie i guście nauczycielek, jako też o nabytej przez uczenice zręczności i wprawie. To też p. inspektor wyraził swoje zupełne uznanie i zadowolenie.

Ministerstwo skarbu wydało do władz skarbowych I instancyi na dniu 20 czerwca br. rozporządzenie, na podstawie którego wolno kontrybuentom podatku osobisto-dochodowego, opodatkowanym przez komisye szacunkowe według wyższego dochodu jak zeznały we fasyi, żądać wyjaśnienia z jakiego źródła płynący dochód przyjęła komisya w wyższej kwocie jak we fasyi zeznano lub też w jakiej wysokości przyjęto dochód z poszczególnych źródeł płynący, wreszcie jakie ciężary uznała komisya jako potrącalne, których zaś od dochodu wykazanego nie potrąciła. Wyjaśnienia te są bardzo ważnym środkiem pomocniczym przy wnoszeniu rekursów przeciwko wymiarowi podatku osobisto-dochodowego a udzielane być mają przez władze podatkowe *brevi manu*, ustnie lub na piśmie według życzenia opodatkowanego lub jego pełnomocnika.

Celem umożliwienia skorzystania z tego prawa także tym kontrybuentom, dla których wymiar był już prawomocnym w chwili wydania reskryptu, zarządziło ministerstwo skarbu, że termin do wnoszenia rekursów przeciwko wymiarom podatku osobisto-dochodowego przedłuża się do 45 dni po dzień wydania reskryptu, a zatem po dzień 5 sierpnia br.

Z powodu gradów ostatnich zgłoszono w krakowskiem Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń przeszło pięćset szkód na kilka milion w zł. We wtorek 5 bm. rozjechali się likwidatorowie Towarzystwa po kraju celem dokonania oszacowania szkód zgłoszonych.

Zaćmienie księżyca. Na dzień 3 lipca przypadło cząstkowe zaćmienie księżyca, widzialne u nas we wszystkich swoich fazach. Zaćmienia słońca i księżyca następują wtedy, gdy trzy ciała niebieskie: słońce, księżyc i ziemia znajdą się mniej więcej na linii prostej. Jeżeli natomiast pomiędzy słońcem a ziemią znajdzie się księżyc, wówczas następuje zaćmienie słońca. Wypadek taki może się zdarzyć tylko na nowiu, kiedy właśnie księżyc i słońce znajdują się po jednej stronie ziemi, czyli na jednej linii szeregują się ziemia — księżyc — słońce. Jeżeli natomiast pomiędzy słońcem a księżycem znajdzie się ziemia, wówczas w odpowiednich warunkach księżyc może częściowo lub całkowicie wejść w stożek cienia ziemskiego i nastąpi zaćmienie cząstkowe lub całkowite księżyca. Zjawisko to może zdarzyć się tylko w czasie pełni, kiedy słońce i księżyc znajdują się z dwóch przeciwnych stron ziemi. W niedzielę zdarzył się taki wypadek, lecz księżyc nie zanurzył się całkowicie w cieniu ziemskim, tylko skrył się częścią swej tarczy.

Słońce zaszło w ten dzień prawie równocześnie ze wschodem księżyca, początek zaś zaćmienia nastąpił w chwili, kiedy księżyc był jeszcze nisko nad horyzontem. Księżyc obraca się naokoło ziemi od zachodu na wschód (nie należy mieszać z ruchem pozornym, zależnym od obrotu ziemi naokoło osi) zanurzył się więc stroną swoją wschodnią w cieniu ziemi. Ponieważ księżyc obserwujemy zwykle w pobliżu południka, czyli na południu, strona wschodnia księżca będzie jego stroną lewą. Na mapach księżyca strona lewa jest wschodnią, prawa zachodnią, zatem odwrotnie niż przyzwyczailiśmy się widzieć na mapach geograficznych.

Niedzielne zaćmienie trwało 3 godziny i 3 minuty. Skończyło się zaś gdy księżyc znalazł się już na południku. Wysokość księżyca wtedy nad poziom wynosiła zaledwie $14^1/_2{}^0$, satelita nasz bowiem znajduje się obecnie na południowej półkuli nieba i posiada zboczenie (deklinacyę) południową — $23^014'$.

Kardynalną różnicę pomiędzy zaćmieniem słońca i księżyca stanowi ta okoliczność, że gdy pierwsze widzialne jest dla różnych miejsc kuli ziemskiej w różnym czasie, drugie jest widzialne spółcześnie. Pochodzi to stąd, że zaćmienie słońca jest zasłonięciem przez inne ciało (księżyc) i ulega prawom perspektywy (kiedy dla jednego miejsca już nastąpiło, dla innego w tej samej chwili jeszcze nie mogło nastąpić), zaćmienie zaś księżyca jest zanurzeniem lub zgaszeniem części lub całej tarczy księżyca, widzialnem ze wszystkich punktów spółcześnie.

W roku bieżącym widzialne u nas będzie nadto zaćmienie całkowite księżyca, przypadające na dzień 27 grudnia.

Dwa kartele. Wszystkie browary lwowskie zostały, jak wiadomo, wykupione przez akcyjną w tym celu zawiązaną spółkę. Otóż kartel ten wstrzymał obecnie wyrób piwa w trzech browarach, w dawnym Kiselkowskim, Schmelkesowskim i Kleinowskim na Pohulance.

Drugi kartel istniejący we Lwowie, mianowicie ceglany został onegdaj wyrokiem sądu unieważniony. Na ten kartel narzekali budowniczowie, bo wskutek niego podobno nie można było we Lwowie dostać dobrej cegły. Otóż jeden ze skartelowanych ceglarzy p. Schirmer sprzedał pewną liczbę cegieł ze swej cegielni na własną rękę, bez pośrednictwa biura kartelowego. Za ten postępek przeciwny umowie kartelowej, galicyjskie akcyjne towarzystwo handlowe, patronujące ceglanemu kartelowi, zaskarzyło p. Schirmera do sądu, żądając nałożenia na niego grzywny. Otóż trybunał lwowski pod przewodnictwem radcy Mandyburra uwolnił p. Schirmera od skargi, a tem samem orzekł, że umowy kartelowej nie ma obowiązku dotrzymywać.

Urzędnicy techniczni w magistracie. *Czasopismo techniczne* pisze: *Słowo Polskie* umieściło artykulik pod napisem: „Złote czasy nastaną niebawem dla techników, którzy zechcą wstąpić do służby w lwowskim magistracie.“ Tak twierdzi *Słowo Polskie*, a rzecz ma się wręcz odwrotnie. Według bowiem projektu organizacyi Magistratu i urzędów miasta Lwowa, wszyscy urzędnicy techniczni, począwszy od inżyniera starszego, a skończywszy na asystencie, zostali obniżeni tak pod względem rang, jak i poborów o jeden stopień.

Usunięcie tego błędu leży w interesie gminy, gdyż zdolniejsi technicy nie zgłaszaliby się do służby w Urzędzie budowniczym. Dlatego też projekt komisyi sekcyi budowniczej Rady miasta Lwowa zrównał rangi i pobory techników z rangami i poborami prawników, co zresztą zastosował już u siebie i Wydział krajowy. Autor artykuliku wymienionego lekceważy propozycyę Komisyi budowniczej, która wyznacza „płacę 4600 zł. dla dyrektora urzędu budowniczego“ zwrotami humorystycznymi, niestosownymi dla poważnego pisma politycznego.

Jeżeli zatem wyjaśniamy sprawę, to czynimy to ze względu na opinię publiczną, wprowadzoną w błąd przez wymieniony artykulik. Otóż, nie „płaca“, lecz „wszystkie pobory“ (z dodatkiem na pomieszkanie) dyrektora urzędu budowniczego wynosić mają wedle projektu komisyi sekcyi budowniczej 4.600 zł. Ponieważ zaś pobory prezydenta miasta, prócz wspaniałego pomieszkania, co prezydentowi stolicy słusznie się należy, wynoszą 8770 zł. — przeto dyrektor urzędu budowniczego chyba nie miałby pobierać o 600 zł. więcej od prezydenta miasta, jak to ocenia autor artykuliku.

Dla dalszego uzasadnienia słuszności sprawy powołujemy się na „pobory“ dyrektorów biur: melioracyjnego, drogowego i kolejowego w Wydziale krajowym. Każdy z nich pobiera po 3680 zł. rocznie i ma przyznane pięciolecia po 400 zł. z czego wynika, że dyrektor przyszłego departamentu technicznego miejskiego, obejmującego biura: budownictwa i inżynieryi, będzie stosunkowo gorzej płatnym.

Procesy o zaburzenia. W Rzeszowie odbyły się we wtorek 5 bm. dwie rozprawy karne przeciw burzycielom porządku i spokoju publicznego.

W pierwszej stanął jako oskarżony Piotr Pittera. Wpadł on wraz z innymi dnia 20 zm. w Jaworniku do karczmy, wołając do arendarki: „Dawaj psiakrew wódki“, a gdy przestraszona żydówka umknęła, wówczas Pittera udał się z innymi do piwnicy, gdzie rozbił beczkę z piwem, potłukł flaszki itd. a za pojawieniem się żandarmeryi umknął. Trybunał, któremu przewodniczył radca Mossor, skazał go na dwa miesiące więzienia.

Druga rozprawa odbyła się przeciw żydowi Jakóbowi Haglowi, liczącemu lat 47, ojcu 9-rga dzieci, oskarżonemu, że w Strzyżowie

dnia 17 zm., gdy rozruchy przybrały większe rozmiary tak, że sprowadzono tam pół szwadronu huzarów, zwołał do urzędnika magistratu Wyżykowskiego, zajętego rozkwaterowaniem wojska, którego konie stały na starem okopisku, od lat kilkudziesięciu nie używanem: „Zaprowadźcie sobie konie do naszego kościoła lub na wasz cmentarz a będzie im tam lepiej.“ Odezwanie się to żyda wśród zgromadzonego chrześcijańskiego tłumu wywołało oburzenie, które omal nie przemieniło się w czynny objaw. Świadkowie potwierdzają zajście. Hagla broni adw. Rosenblatt. Rozprawę odroczono do popołudnia.

W Bochni wybuchł 3 bm. jednocześnie w dwu domach żydowskich pożar. Nie ma to atoli nic wspólnego z rozruchami antysemickimi.

Ks. Stojałowski — jak donoszą z Budapesztu — otrzymał od władz węgierskich nakaz opuszczenia Czaczy, gdzie ma swoją drukarnię i redakcyę *Wieńca* i *Pszczółki*.

Na wyścigach cyklistów wj Warszawie, w niedzielę, odniósł zwycięstwo lwowianie, pp.: Krupski i Tadeusz Gustowicz.

Walny zjazd towarzystwa pedagogicznego w Krakowie odwołany. W tej sprawie otrzymał zarząd główny towarzystwa pedagogicznego od prezydenta miasta Krakowa następujące pismo: „Odnośnie do szanownego pisma z dnia 23 października 1897 mam zaszczyt zawiadomić niniejszem szanowny zarząd, że okoliczności politycznej natury, jakie w ostatnich czasach zaszły w Krakowie, uniemożebniają XXXII zjazd walny członków towarzystwa pedagogicznego, wyznaczony na dzień 18 i 19 lipca br. Raczy szanowny zarząd poczynić odpowiednie kroki, celem odwołania tego zjazdu. Kraków 1 lipca 1898. Friedlein w. r. Zawiadamiając członków towarzystwa pedagogicznego o powyższem postanowieniu reprezentacyi miasta Krakowa, zarząd główny oznajmia zarazem, iż decyzyę w tej mierze powzmie w bieżącym tygodniu i o uchwałach swoich nie omieszka w porę zawiadomić członków towarzystwa.

Z Sokala piszą nam pod d. 4 lipca: Jeszcze nie zdążyliśmy przyprowadzić do porządku naszego okna po gradzie, który przed kilku dniami doszczętnie powybijał szyby w całem mieście, a już w pięć dni po huraganie zostaliśmy nawiedzeni pożarem. Ogień wszczął się przypadkowo o godzinie 11½ przed południem na starym rynku w domu piekarza i przy sprzyjającym wietrze wschodnio-południowym objął w kilkunastu minutach pięć domów, zaś w przeciągu godziny do szesnaście domów stało się pastwą morza płomieni. Jedynie usilnej i poświęcającej straży pożarnej zawdzięczać należy, że pożar na tem się ograniczył i że cały stary rynek, prawdziwe żydowskie ghetto, nie zgorzał doszczętnie. Wypowiedziawszy *suum cuique* nie należy pominąć i tej uwagi na przyszłość *ad usum delphini*, że więcej porządku z konewkami i beczkami i całym aparatem pożarnym, bezpieczeństwu miasta nic a nic by nie zaszkodziło. Obyło się wprawdzie szczęśliwie bez wszelkich wypadków zagrażających życiu ludzkiemu i nieszczęściu i skończyło się na tem, że kilkanaście rodzin na poły chrześcijańskich i żydowskich jest dziś bez dachu, jednakowoż gdyby jeszcze ogień nie został stłumiony w tem miejscu, gdzie go podłożyła zbrodnicza ręka, byłoby poszło z dymem całe przedmieście.

Mianowicie jak przemawiają poszlaki, jeden z tutejszych żydków korzystając z pożaru a mając zaasekurowany swój dom, postanowił wykorzystać sposobną chwilę i podłożył wewnątrz ogień w swoim własnym opodal od centrum pożaru położonym domu. Szczęściem, iż w zamieszaniu spostrzeżono w czas wydobywający się dym ze środka i stłumiono ogień w zarodku. Przemyślnego zbrodniarza zaraz aresztowano, a ile jego w tem winy, wykaże śledztwo bądź co bądź. Prócz kroniki złożonej z samych elementarnych wypadków, można w *evenements du jour* to chyba nadmienić, że w tych dniach wizytował nasz sąd naczelnik p. Kriegsfeld de la Renociere, a znalazłszy wszystko w porządku, odjechał na dalszą wizytacyę do Lubaczowa i to wreszcie, że niedawno żegnaliśmy uczty w kasynie odjeżdżającego stąd na stałe do Żydaczowa praktykanta starostwa p. Hilarego Hoszowskiego.

P. Hoszowski podczas czteroletniego pobytu w Sokalu tak umiał sobie zaskarbić serca wszystkich, tak umiał połączyć w sobie obowiązki urzędnika z przymiotami obywatelskiemi, iż gdzie jedynie się zjawił był wszędzie aparycyą pożądaną i cenioną. Najlepszym tego dowodem był nader liczny udział okolicznego obywatelstwa i miejscowej inteligencyi w uczcie danej na cześć jego. Na nową siedzibę przesyłamy mu sercem koleżeńskiem: Szczęść Boże!

W sprawie poznańskiego zjazdu lekarzy wydano następujące odezwanie:

„Wobec różnych wiadomości, jakie z powodu mającego się odbyć w Poznaniu zjazdu lekarzy w czasopismach się ukazały, zarząd VIII zjazdu lekarzy i przyrodników polskich oświadcza niniejszem, że zjazd ma jedynie charakter naukowy, który ściśle będzie zachowany. *Dr. Heliodor Święcicki*, przewodniczący. *Dr. Artur Jarantowski*, sekretarz generalny.

Z Warszawy. *Przegląd katol.* rozwiewa obawy zachodzące co do zdjęcia medalionu króla Stanisława Augusta w kościele św. Jana. Medalion ten zdjęto z powodu restauracyi kaplicy, następnie jednak zostanie ponownie w to samo miejsce zamurowany.

Koncesyę na budowę kolei Tomaszowskiej otrzymał Maurycy hr. Zamoyski.

W Muzeum przemysłu i rolnictwa p. K. Prószyński demonstrował nowy swój wynalazek, nazwany „pleografem“ czyli „kinematografem uniwersalnym“, mającym na celu otrzymywanie obrazów żywych naturalnej wielkości. Aparat Prószyńskiego w porównaniu z aparatem Edisona jest nader prosty, daje obrazy dokładniejsze, niż inne tego rodzaju przyrządy, a najważniejszą jego zaletą jest uniknięcie drgań światła.

Trzęsienie ziemi. W Sinju w Chorwacyi, jak telegrafują z Zadaru, ponowiły się wczoraj trzęsienia ziemi, wskutek których kilku ludzi odniosło rany, a jeden z nich nawet umarł.

Odwołanie sejmiku relacyjnego. Otrzymujemy następujące telegraficzne zawiadomienie: Powołany do Wiednia, zmuszony jestem sejmik relacyjny, zwołany do Stanisławowa na dzień 8 bm., odroczyć na czas późniejszy. *Wojciech Dzieduszycki.*

Program wieczoru artystycznego, urządzonego w niedzielę w sali lwowskiego „Sokoła“ przez towarzystwo „Wzajemnej pomocy drukarzów lwowskich“ przeplatała czterokrotnie muzyka 24 pułku piechoty artystycznymi produkcyami, a mianowicie fantazyą z Moniuszkowskiego „Strasznego Dworu“ — „Starymi Baśniami“ mazurem Tymolskiego — „potpourri z pieśni polskich“ Oslisla — „Helenką“ francuską polką Wrońskiego i galopem Steinera.

Na część wokalną złożył się śpiew „Lutni“ która z właściwą temu chórowi i znaną precyzyę wykonała prześliczną „Naszą Hankę“ Żeleńskiego, Noskowskiego „Pojedziemy na łowy“ — Filkego „Strumyk w lesie“ i „Uroczą“ Galla — dalej występ pani Jadwigi Camillowej i p. W. Grabińskiego. Pierwsza głosem miękkim a jak dzwon dźwięcznym, którym na scenie lwowskiej tyle entuzyastycznych oklasków zazwyczaj sobie zdobywała śpiewała Niewiadomskiego „Dziewczę z buzią jak malina“ — Galla „Serenadę“ — Wszelaczyńskiego „Dumkę“ — a wywoławszy i tym razem burzę zachwytu, musiała też śpiewać nad program.

P. Grabiński miłym barytonem wykonał Moniuszkowskie „Czaty“. Deklamacyi podjęli się tacy znakomici artyści jak pani Stachowiczowa, Fiszer i Woleński i Janinka Hałacińska. Pierwsza wypowiedziała z niezrównaną plastyką Ujejskiego „Hagarę na puszczy“ — drugi z niedoścignionym w naturalności humorem „Sabałową bajkę“ Sienkiewicza — trzeci z zapałem i mistrzowstwem, na jakie się nikt z młodszych kolegów zdobyć już nie zdołał, deklamował mniej znaną rzecz ulotną niewiadomego autora, a mała Hałacińska z przejęciem się Ujejskiego „Za służbą.

Dzięki tylko współpracownictwu tak znakomitych sił jak powyższe, bezwzględnie doskonałych i najlepszych, jakie Lwów posiada, mógł niedzielny ich koncert wytrzymać współzawodnictwo z długim szeregiem równocześnie ofiarowanych Lwowianom rozrywek na wolnem powietrzu i zgromadzić mimo skwaru do sali „Sokoła“ kilkaset osób. Audytoryum dziękowało każdemu z artystów entuzyastycznymi oklaskami, widząc w nich nie tylko znakomitych artystów, ale i bardzo miłych znajomych, którzy oddawna cieszą się niezwykłą sympatyą całego Lwowa.

Wystawa robót w szkole żeńskiej imienia Czackiego, otwarta z powodu zakończenia roku szkolnego, zawiera szereg prześlicznych wyrobów, świadczących, że pomiędzy małemi fabrykantami znajdują się już prawdziwe mistrzynie. Roboty są szydełkowe, hafty, białe szycie, malowania na drewnianych talerzykach i puszkach. Uwagę zwraca wspaniały czarny ekran, wyhaftowany jedwabiem. Nauczycielki mają prawdziwą zasługę, iż potrafiły tak wykształcić uczenice w tym dziale nauki. Na wspomnienie zasługują także rysunki.

Kalendarz.

We środę dnia 6 lipca br.: Izajasza proroka.

We czwartek dnia 7 bm.: Pulcheryi panny.

W piątek dnia 8 lipca br. Elżbiety kr. wdowy.

Wschód słońca o godz. 4 min. 14, **zachód** o godz. 7 min. 54.

Ruch antyżydowski.

N. Reforma pisze: „Jeśli p. marszałek zwoła rzeczywiście do Lwowa ankietę z prezesów Rad pow., którąby się zastanowiła nad sytuacyą — powitamy to postanowienie z radością, bo przypuszczamy, że ta ankieta nie tylko współdziałać będzie z rządem w obmyśleniu środków ochronnych dla zabezpieczenia ładu i porządku, lecz stanie także na straży wolności obywatelskiej, która tego ładu jest podwaliną“. W dalszym ciągu liberalna *N. Reforma* zachęca do urządzania misyj w okolicach, w których ludowi duchowa i materyalna grozi ruina.

Antysemicki *Głos narodu* wzywa do wpływania na lud w kierunku uspokojenia go. „Nie zamykajcie się w czterech ścianach swoich izb — powiada do duchowieństwa, nauczycieli, przełożonych obszarów dworskich — lecz idźcie śmiało pomiędzy ten lud drgający dreszczem maligny w gorączce, w którą go źli ludzie wprawili; leczcie go słowem łagodnem i uśmierzającem, współczujcie z jego biedą i rozgoryczeniem, lecz mówcie mu, że droga, którą poszedł, nic nie naprawi i nic nie polepszy, i że jedynie jego wróg na niej skorzysta; przypomnijcie mu, że cudza własność, choćby nawet wyzyskiwacza i ludzkiej pijawki, jest nietykalną nie tylko według ustaw, ale i według Bożych przykazań; wytłómaczcie mu, aby nie wierzył baśniom o fantastycznych austryackich arcyksiążętach, nienawidzących żydowstwa, ale aby wiedział, że po za krajem jest raczej wielu ludzi, którzy nienawidzą tylko Polaków i korzystają z lada czego, aby cały naród, a więc i lud polski, zniesławić i skrzywdzić.

„Zwłaszcza do duchowieństwa w dotkniętych burzą powiatach zwracamy się z pełną szacunku prośbą, wiemy zresztą że prawie zbyteczną wobec żarliwej gorliwości i pięknego wypełniania społecznych obowiązków, jakiem się nasze duchowieństwo tak chlubnie poczyna odznaczać: niechaj ciągle ma na uwadze i myśli, że od niego zależy najwięcej. Jesteśmy najsilniej przekonani, że ksiądz otoczony szacunkiem i miłością ludu, ująwszy krucyfiks w rękę, potrafi lepiej i trwalej uspokoić najbardziej rozgorączkowane tłumy naszego szczerze religijnego ludu, niż bataliony wojska, kat Selinger i szubienice przygotowane w Limanowej“.

Ostatnie wiadomości.

Berliński dziennik „Post“ omawiając sytuacyę w Austryi pisze, że Niemcy austryaccy, upierając się przy żądaniu bezwarunkowego zniesienia rozporządzeń językowych, pogarszają tylko swoje położenie.

Telegramy i telefonematy

Wiedeń 5 lipca.

Hr. Thun zwołał wczoraj gabinet na naradę.

Wiedeń 5 lipca.

Komunikat urzędowy wydany dziś po posiedzeniu komitetu wykonawczego stronnictwa wiernokonstytucyjnej niemieckiej szlachty z Czech, oświadcza, iż stronnictwo już poprzód wiele razy było gotowem poprzeć porozumienie się Czechów z Niemcami, a obecnie zaproszenie hr. Thuna do konferencyi przedstanowczych może również przyjąć.

„N. fr. Presse“ tłómaczy te słowa tak, iż wiernokonstytucyjna szlachta nie chciała przez odmowę na zaproszenie hr. Thuna zmuszać swego ministra dr. Baernreithera do podania się do dymisyi, ale że ona mimo to trwa w solidarności z innemi stronnictwami niemieckiemi.

Inne stronnictwa niemieckie, a mianowicie postępowe, dawniej liberalne i ludowe tj. szowinistyczne nie przyjmą — jak zapewnia „N. Pressa“ — zaproszenia do przedstanowczych konferencyj. Wszelako „N. Pressa“ nie przeczy prawdopodobieństwu, na które hr. Thun liczy, że i antysemici i postępowcy niemieccy z grupy Mauthnera przyjmą zaproszenie tak samo jak wiernokonstytucyjna szlachta.

Wiedeń 5 lipca.

W sprawie sporu językowego są do zaznaczenia dwa szczegóły. I tak „N. fr. Presse“ zmieniła dziś poniekąd zapatrywania swoje wczorajsze na znaczenie uchwały stronnictwa wiernokonstytucyjnej wielkiej własności. Dziś utrzymuje już „N. fr. Presse“, iż postanowienie tego stronnictwa przyjęcia zaproszenia hr. Thuna na przedwstępne konferencye, oznacza zerwanie solidarności z innymi klubami niemieckimi. Wiernokonstytucyjna własność powinna się była wpierw porozumieć z innymi Niemcami, ostatni bowiem wspólny manifest niemiecki, wydany po odroczeniu Rady państwa orzeka, iż wszystkie stronnictwa niemieckie mają postępować solidarnie.— „N. W. Tagblatt“ pomieszcza artykuł posła dr. Mengera, omawiający ustawowe załatwienie sprawy językowej. Wedle Mengera rzecz może zostać załatwioną jedynie w Radzie państwa a nie w poszczególnych sejmach, bo rozchodzi się także o postanowienia dla sądów i urzędów państwowych.

Wiedeń 5 lipca.

Daszyński zwołał zgromadzenie socyalistów na dziś dla omówienia stanu wyjątkowego w Galicyi.

Praga 5 lipca.

Wedle „Narodn. Listów“ cesarz nie udzielił sankcyi uchwale sejmu dolno austryackiego, postanawiającego, iż język niemiecki jest w szkołach publicznych ludowych Dolnej Austryi jedynym i wyłącznie urzędowym.

Rzym 5 lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu wywiązała się rozprawa nad oświadczeniem rządu i przemawiali Barzilai, Luzzatti, socyalista Ferro i Vischi. Następnie program rządu przedstawił Pelloux senatowi.

Wojna.

Wiedeń 5 lipca.

* Dzienniki wiedeńskie donoszą, że już się układają warunki pokoju: niepodległość Kuby jako państwa lennego Hiszpanii, która będzie tam trzymała małą załogę, a i inne mocarstwa wyszlą tam oddziały wojsk swoich — dalej niepodległość Filipin — Portorico będzie zastawem w rękach Stanów Zjednoczonych, póki Hiszpania nie zapłaci odszkodowania wojennego.

Madryt 5 lipca.

* Hiszpańskie wiadomości stwierdzają również, że Cervera sam zniszczył swoją flotę po bohaterskiej i rozpaczliwej walce.

Nowy Jork 5 lipca.

* W najbliższych dniach Sampson zacznie ostrzeliwać Hawanę.

Madryt 5 lipca.

* Telegram ajencyi Fabra twierdzi, że Cervera z flotą swoją zdołał się przedrzeć przez łańcuch statków Sampsona i popłynął na północne wody Kuby do Hawany.

Nowy Jork 5 lipca.

* Depesza, nadeszła z Playa del Este, twierdzi, że Cervera statki floty hiszpańskiej rozstawił wzdłuż wybrzeży i dobrowolnie je wszystkie wysadził w powietrze.

Londyn 5 lipca.

* W niedzielę rano Cervera wypłynął z portu Santjaga, ale natknął się na czujną flotę Sampsona, pod której ogniem przekonał się, że niepodobna myśleć o jakimkolwiek ratunku. Dlatego wolał sam zniszczyć całą flotę. Statek admiralski „Vizcaya“ dostał się w ręce Sampsona, a i sam Cervera albo zginął, albo jest w w niewoli.

Hawana 5 lipca.

* Hiszpańskie posiłki z Hawany pod dowództwem pułkownika Escarii przebiły się przez oblegających Amerykanów i weszły do Santjaga po krwawej bitwie pod Palmą, w której poległo 20 Hiszpanów, a 70 odniosło rany.

Madryt 5 lipca.

* Urzędowa depesza donosi tylko, że flota Cervery wyjechała z portu Santjaga i że nastąpiła walka, której odgłosy słyszano w Santjagu, rezultat jednak bitwy dotąd nieznany.

Madryt 5 lipca.

* Generał Blanco telegrafował, iż pod Santiagiem Amerykanów jest 10 na jednego Hiszpana i że brak wiadomości o flocie Cervery, która zapewne popłynęła do innego portu na Kubie.

Londyn 5 lipca.

* Potwierdzają się doniesienia o zniszczeniu floty Cervery i o prawdopodobieństwie upadku Santiaga.

Waszyngton 5 lipca.

* Telegram Sampsona donosi, że z floty Cervery nie został żaden okręt. Sam Cervera jest ranny oprócz 1300 innych Hiszpanów. Na statkach Stanów jest tylko jeden zabity, a dwóch rannych majtków. Hiszpanie do wtorku do południa zawarli zawieszenie broni.

Waszyngton 5 lipca.

* Depesza, nadana onegdaj po południu, donosi, że admirał Cervera ranny jest w ramię i znajduje się w niewoli na pokładzie okrętu amerykańskiego „Gloucester“.

Dziennik „Evening World“ donosi, że admirał Cervera oświadczył, iż dlatego wypłynął z zatoki, bo wolał zaryzykować walkę na otwartem morzu, aniżeli ginąć jak w pułapce na myszy.

Departament wojenny pragnie, aby obecnie przystąpiono jak najrychlej do bombardowania ważniejszych miast na wybrzeżu Hiszpanii, gdyż ostatnie wypadki ułatwiają to znakomicie.

Madryt 5 lipca.

* Do dziś rana nie nadeszło tu jeszcze potwierdzenie o zniszczeniu floty Cervery. Wszystkie depesze donoszą to tylko, że Cervera wypłynął z zatoki Sant Jago i stoczył bitwę na otwartem morzu.

Z Hongkongu nadszedł telegram, donoszący, że wczoraj miano zaatakować Manilę od strony lądu.

Dział ekonomiczny.

— **W sprawie dostawy obuwia dla armii** odbyła się we wtorek w lwowskiej „Gwieździe“ pod przewodnictwem p. Teliczka narada szewców. Uchwalono, aby korporacya sama od siebie bez udziału utworzonego konsorcyum wniosła do intendantury wojskowej ofertę na dostawę obuwia i w tym celu wybrano komisyę z 12, która wraz z przełożeństwem korporacyi ma się zająć sprawą objęcia dostawy na r. 1899.

— **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: *Gazeta lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy żwiru tłuczonego i rafowanego, którego lwowska dyrekcya kolei państwowych na r. 1899 będzie potrzebowała. Oferty na przepisanych blankietach, mają być wniesione najpóźniej do dnia 10 sierpnia br. do 12 godziny w południe do wymienionej dyrekcyi.

— **Koleje państwowe w roku 1897.** Ministerstwo c. k. kolei państwowych wydało sprawozdanie z działalności swej za r. 1897. Z exposé tego przytaczamy szczegóły, które najbardziej obchodzić mogą naszych czytelników.

Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że sieć ruchu, która w roku 1896 wynosiła 9.179 kilom. długości, została w roku zeszłym znacznie rozszerzoną. W Galicyi i na Bukowinie oddano do użytku publicznego następujące przestrzenie: Hliboka-Seret oraz Ickany-Suczawa, Podwysokie Ostrów-Berezowica i Halicz-Podwysokie (linia Halicz-Ostrów na Tarnopol), oraz linia Nadbrzezie (nad Wisłą.) Ogółem sieć kolei państwowych obejmowała wskutek jej rozszerzenia 9.613 kolom., to znaczy o 434 więcej (4·72 proc.) niż w r. 1896. Z ogólnej tej cyfry przypada na koleje, będące własnością państwa 7.597 klm., na koleje prywatne, prowadzone w zarządzie państwowym 571, a na koleje prywatne, prowadzone na rachunek właścicieli 1.445 klm.

Z rozporządzeń, dotyczących organizacyi zarządu kolei państwowych, wymienić wypada regulamin dla dyrekcyi kolei państwowych, będący dalszem przeprowadzeniem odnośnych rozporządzeń, wydanych w roku 1896, oraz główne zarysy dla organizacyi kierownictw kolejowych.

Poczyniono także zmiany w rozporządzeniach organizatorskich jak n. p. w podziale służby w c. k. ministerstwie kolejowem, oraz w instrukcyi dla biur taryfowych i obrachunkowych. Wydano także nowy statut dla państwowej rady kolejowej, oraz odpowiedni regulamin.

Co się tyczy ruchu, to w r. 1897 przebyło 863.690 pociągów przestrzeń, wynoszącą 51·7 milionów kilometrów, t. j. o 71.105 pociągów i o 2·8 milionów kilometrów więcej niż w poprzednim. Pomiędzy tymi było 28.030 pociągów ekspresowych i pospiesznych (5·5 milionów kilom.), 278.982 pociągów osobowych (20·8 mil. kilom.) i 329.040 pociągów towarowych (20·0 mil. kilom.).

Ogólny dochód wynosił 112,323.321 zł., to znaczy 8,793.415 zł., czyli 8·49 proc. więcej niż w roku 1896. Bilety osobowe dały: 25,450.161 zł., t. j. o 511.107 zł. więcej, niż w roku 1896, pakunki podróżne: 1,356.723 zł. (o 996 więcej), posyłki pospieszne 3,175.770 zł. (o 255.277 więcej niż w roku 1896), posyłki frachtowe 72,298.480 zł. (o 2,534.015) — razem 102,281.134 zł., czyli o 4,302.445 zł. więcej, niż w roku 1896.

Koleje lokalne dały o 2,041.011 zł. mniej, interes solny przyniósł 1,095.624 zł., t. j. o 30.356 zł. mniej, udział w czystym zysku kolei Osiecko-Cieplickiej 604.471 czyli + 126.595, różne dochody 8,342.092 zł. t. j. + 7,443.742, ogółem więc 112,323.321 zł., czyli o 8,793.415 zł. więcej niż w roku 1896.

Z dochodów przewozowych przypada 63·25% na podróżnych trzecią klasą pociągów osobowych, 12·48% na podróżnych pociągami pospiesznymi klasą drugą, 7·31% na podróżnych pociągami osobowymi klasą II i 6·21% na podróżnych pospiesznymi pociągami I klasy.

Przeciętny dochód od osoby wzrósł z 61·8 centów na 62·5 centów.

Co do pakunków to w r. 1897 wyekspedyowano 70.895 ton tj. o 29 ton więcej, niż w r. poprzednim. Dochód wzrósł o 996 zł. Ogólna waga posyłek pospiesznych wynosiła 236.231 ton, tj. o 12.169 więcej niż w r. 1896. Dochody wynosiły 3.175.770 zł. (o 8·78% więcej niż w r. 1896) Posyłek frachtowych transportowano 28,256.962 ton tj. 1,401.662 czyli 5·2% ton więcej niż w r. 1896. Dochód wynosił 72,298.480 zł. tj. o 2,534.065 zł. czyli 3·62% więcej niż w roku poprzednim.

Zwyczajne wydatki zarządu kolei państwowych z wyłączeniem kontraktowycg opłat procentowych i amortyzacyjnych wynosiły w 1896 r. 70,028.773 zł. tj. o 4,421000 zł. więcej niż w r. poprzednim.

Z porównania finansowych wyników ruchu kolei państwowych w r. 1896 z dotyczącemi pozycyami ustawy finansowej za ten rok okazuje się w ordynaryum korzystniejszy rezultat netto o 1,217.052 zł. a mianowicie dochody ukształtowały się korzystniej o 4,238.391 zł., a rozchody o 2,921.339 zł. niekorzystniej.

Zwyżka w przeciwieństwie do dochodów zwyczajnych, wynoszących 112,779.917 zł. i zwyczajnych wydatków wynoszących zł. 79,233.540 wynosi 33,556.387 zł., co odpowiada oprocentowaniu kapitału na 2·87 pro.

Jak w r. 1896 exposé zawiera w dodatku szczegółowe wiadomości o czynnościach administracyi kolejowej w dziedzinie budowy kolei.

Wiadomości te obejmują z jednej strony przeprowadzone przez organa państwowe na rachunek państwa lub innych przedsiębiorców budowy kolejowe, zwłaszcza zaś stan robót końcowych przy oddanych już dla ruchu, lub stan prac przy kolejach właśnie się budujących lub projektowanych, wreszcie stan prac przy wiedeńskiej kolei miejskiej, daty co do liczby robotników i postępu prac, oraz szczegółowe daty co do przeprowadzanej pod ingerencyą państwa budowy kolei prywatnych.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 5 lipca 1898.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 210·50 do 213·50. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291·— do 294·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 377·— do 387·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 210·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·30 do 111·—. 4½% los w 50 lat 100·30 do 101·—. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. emsk. 4% (I. emisya) 97·50 do 98·20. 4% lo. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. 4% los. w 56-latach 96·40 do 97·10.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu pro-pinacyjnego 5% 102·50 do —·—· Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—, Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·— 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97·50 do —· - za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 49·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·61 do 5·71. Napoleondor 9·49 do 9·59. Półimperyał 9·47 do 9·57. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niemieckich 58·50 do 59·—.

Wiedeń dnia 5 lipca. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Alpiny 163·80, Kredyty węgierskie 396·50, Anglo-banki 157·75, Unionbanki 297·—, Losy tureckie 60·50, Staatsbany 360·50, Tytoniowe 134·—, kolei Elbethal 263·—, Bank dla krajów koronnych 227·50, Bank związkowy 267·—, Węgierska renta papierowa 99·10, Kredytowe ziemskie —·—, Kredyty 360·30, Rimamurania 252.75, Rubel papierowy —·—

Budapeszt dnia 5 lipca Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Kredyty węg. —·—, Węg. pożyczka prem. - —, Węgierski bank kredyt. 396·—, Węgierski bank eskontowy 260·—, Węgierski bank hipoteczny 250·50, Węgierska renta koronowa 99·—, Rimamurania 253·—.

Berlin dnia 5 lipca. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano: Kredyty 226·— Staatsbany 153.50 Lombardy 33·80, Losy tureckie 114·30.

Wiedeń d. 5 lipca. (Telegram „Gazety Nar.“) Dzisiaj o godzinie 2 minut 20 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 360·75, węg. zakład kredytowy 396·25, anglobanki 157·75 lenderbanki 227·75, koleje państwowe 360·87, elbethal 263·—, akcye tytoniowe 134·50 alpiny 163·75, losy tureckie 60·50, unionbanki 297·—, ruble 127·25, renta hiszpańska —·—.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 5 lipca.

Notowano pszenicę na maj-czerwiec 11·70 do 11·80, pszenicę na jesień 8·86 do 8·93, żyto na jesień 6·92, do 6·89, owies na maj-czerwiec 7·50 do 7·60 owies na jesień 5·92 do 5·90, kukurudza na lipiec-sierp. 5·33 do 5·47 kukurudza na maj-czerwiec 5·30 do 5·32, rzepak na sierp.-wrzes. 12·55 do 12·65

Spirytus kontyngentowy 10.000 l. ‰ zaraz do oddania 19·40 do 19·60.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 5 lipca.

Hotel Europejski. M. Starzewski z Krakowa, W. Pieniążek z Lipinki, Amster z Czerniowiec, M. M. Zieliński z Wordlierówki, R. Ingarden z Krakowa, I. Szopski z Sanoka, M. Wache z Tagandrof.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Awizo.

Zwraca się uwagę na ogłoszone w „Gazecie Narodowej" Nr. 175 z dnia 26 czerwca 1898 obwieszczenie Nr. 1941/I z dnia 20 czerwca 1898 celem zapewnienia dostawy w drodze dzierżawy drzewa opałowego i węgli kamiennych dla stacyj:

Mosty wielkie, Kamionka strumiłowa, Krechów, Rawa ruska i Rohatyn;

Nowa Zuczka i Radowce;

Czortków, Monasterzyska, Tłumacz i Zaleszczyki.

Brody, Strusów, Tarnopol, Trembowla i Zborów — na czas od 1. września 1898 do 31 sierpnia 1899.

Bliższe warunki dzierżawy w c. i k. wojskowych magazynach we Lwowie, Czerniowcach, Stanisławowie i Złoczowie, potem w filialnych magazynach prowiantowych w Kamionce strumił., Nowej Zuczce, Tarnopolu i Żółkwi i we wszystkich starostwach okręgu korpusu przejrzane być mogą.

C. i k. wojskowy magazyn prowiantowy. we Lwowie.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	6·45	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
"	7·30	z Zimnej Wody od 8. maja do 11. września włącznie.
"	7·40	z Janowa
"	7·50	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
"	7·55	ze Sokala i Rawy ruskiej
"	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
"	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	9·05	z Krakowa (Wiednia Warszawy, Wieliczki, Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września), z Mezö Laborcz (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
"	10·35	z Ickan (Suczawy).
"	10·45	z Jarosławia, Lubaczowa
"	1·01	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Chabówki i Now. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl
osobowy	1·40	ze Skolego, Stryja (z Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia) Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
"	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
"	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·00	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
"	5·35	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
"	5·40	z Ickan, Suczawy, Berhometu, Seretu, Kozowy, Podwysokiego
"	5·55	ze Sokala, Bełzca i Lubaczowa

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·10	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) z Chabówki i Orłowa przez Tarnów, Rzeszów i Przemyśl; Sambora przez Przemyśl.
osobowy	6·10	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
"	7·57	z Janowa od 1. do 31. maja wł. i od 16. do 30. września wł. codziennie; od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedz.
"	8·17	z Brzuchowic tylko od 8. maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 11. września wł.
"	8·31	z Brzuchowic tylko od 1 lipca do 15 sierpnia.
pospiesz.	8·45	z Krakowa z Lubaczowa przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Sanoka M. Laborcz (Pesztu) przez Przemyśl, z Orłowa przez Tarnów od 1 lipca do 30 września; z Jasła przez Rzeszów;
osobowy	8·53	z Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powsz.
"	9·10	z Krakowa, Krosna, Iwonicza, Mezö-Laborz przez Przemyśl, Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Rymanowa,
pospiesz.	9·39	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na Podzam.
"	9·45	z Ickan (Gałaczu, Jass) Suczawy, Kimpolungu Husiatyna Podwysokiego, i Kozowy;
"	9·55	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów na dworzec główny
osobowy	11·50	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa, Borysławia.
"	12·15	ze Skolego, Kałusza, Borysławia.

Pociąg odchodzi ze Lwowa.

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głów
"	6·05	do Ickan, Kozowy, Husiatyna, Suczawy
"	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podz.
"	8·35	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Stróża przez Tarnów
"	9·15	do Skolego, Hrebenowa od 10 lipca do 31 sierpnia, Kałusza, Chyrowa
"	9·25	do Janowa
"	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyńce, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
"	9·53	do Podwołoczysk itd. jak wyżej z dworca Podzamcze.
"	9·55	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
"	10·55	do Ickan, Sopowa, Berthometu, Radowiec, Suczawy
"	12·50	do Janowa od 1 lipca do 15. września w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
"	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·15	do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września w niedziele i święta.
pospiesz.	2·40	do Ickan, Podwysokiego Kozowy, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Seretu (Jass, Bukaresztu)
"	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·00	do Stryja, Skolego tylko od 1. maja do 30 września wł.; Borysławia Chyrowa
"	3·11	do Janowa
"	3·16	do Zimnej Wody tylko od 8 maja do 11 września
"	3·26	do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września
"	4·55	do Jarosławia, Sambora przez Przemyśl.

Noc

Pociąg	godzina	
osobowy	1·10	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki
"	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
"	6·10	do Janowa od 1 czerwca do 15 września tylko w dnie powszednie
"	6·30	do Ickan, Radowiec, Kimpolung, Suczawy
"	6·40	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 wrz.
"	6·55	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·00	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
"	7·10	do Sokala, Rawy ruskiej
"	7·15	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	8·40	do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie; od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta
"	10·05	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyno, Kałusza, Szeparowiec Nowosielicy, Suczawy
pospiesz.	10·40	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
"	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi** *ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki,